



## Widziane z Krzysztoforów

2022-03-16

### Suma wszystkich strachów

Pisanie czegokolwiek z dwutygodniowym wyprzedzeniem wydaje mi się dziś wyjątkowo abstrakcyjne. Jeszcze dwa tygodnie temu (piszę ten felieton 3 marca) większość z nas łudziła się, że Rosja ulegnie międzynarodowej presji i nie zaatakuje Ukrainy. Tymczasem tuż za naszą granicą wybuchła wojna, a świat nagle stał się jeszcze mniej przyjazny niż dotychczas.

Bardzo budująca jest pierwsza reakcja Polaków, także krakowian – masowy udział w zbiórkach humanitarnych, przyjmowanie uchodźców pod swój dach, kursy na granicę i z powrotem. Prawdziwe zaangażowanie. Po raz kolejny pokazaliśmy, jak wiele potrafimy zdołać, gdy mamy przed sobą szczytny cel. To bardzo ważne. Niemniej istotne jest jednak szybkie stworzenie ram organizacyjnych dla tej pomocy, ukierunkowanie jej, prawdziwe zaopiekowanie się przerażonymi ludźmi, którzy uciekają przed wojną.

Nie wiem, jak sytuacja będzie wyglądała za dwa tygodnie, gdy ten numer KRAKOWA.PL się ukaże. Jestem jednak przekonany, że bez względu na rozwój wydarzeń (bo wersja, że wojna nagle się zakończy, a Rosjanie tak po prostu opuszczą zajęte terytoria i wszystko wróci do przedwojennej normy, wydaje się być najmniej prawdopodobna) uchodźców będzie w Krakowie zdecydowanie więcej, a pomoc dla nich nie będzie mogła bazować jedynie na odruchach i emocjach.

Ludzie muszą przecież mieć miejsce do mieszkania, ubranie i jedzenie, będą potrzebowali pracy i szkoły dla dzieci, opieki lekarskiej. Namiastki normalności, którą utracili. Inaczej nie będą w stanie poradzić sobie z przeżytą traumą ani odzyskać poczucia bezpieczeństwa. Tego wszystkiego nie zapewnią im najżyczliwsi nawet nieznajomi, którzy przywieźli ich z granicy i przygarnęli pod swój dach, ale w dłuższej perspektywie nie będą w większości w stanie utrzymywać swoich gości.

Tu zdecydowanie inicjatywa należy do rządu i Unii Europejskiej. Mam zresztą nadzieję, że w chwili, kiedy czytacie mój felieton, decyzje w tej sprawie już zapadły, a pomoc z chaotycznej i spontanicznej zmieniła się w zorganizowaną i systemową.

Moje pokolenie nie doświadczyło bezpośrednio wojny, choć z okresu dorastania pamiętam przecież stan wojenny czy protesty solidarnościowe na nowohuckich ulicach. Wielkie wrażenie zrobiła też na mnie wizyta w Mostarze kilka lat po wojnie na Bałkanach, ślady po ostrzale i stoiska uliczne, na których sprzedawano m.in. łuski po nabojach i stare zegarki (nie potrafiłem wtedy uciec przed natrętnym pytaniem: z czyich nadgarstków je zdarto?), a także milczący mężczyźni w kawiarnianych ogródkach patrzący przed siebie martwym wzrokiem.

Nie znam wojny także z opowieści rodzinnych, a jedynie z książek i filmów. Chciałbym, żeby tak pozostało i żeby moje dzieci dorastały w normalnym, cywilizowanym świecie, bez przemocy i agresji. Jestem przekonany, że pod tym względem nie różnię się od państwa.

W minionych dwóch latach nasz – z pozoru uporządkowany – świat bardzo się zmienił. Żyjemy w nieustającym strachu. I staramy się oswojać go na różne sposoby. Niestety, gdy pokonamy



**Magiczny  
Kraków**

jeden, albo zdaje się nam, że go pokonaliśmy (bo do „współistnienia” z wirusem, że przywołam tytuł wystawy w Muzeum Podgórze, przywykliśmy, trudno temu zaprzeczać), to wyrasta przed nami kolejny. Mam głęboką nadzieję, że tego strachu nie będziemy musieli uczyć się oswajać.

*Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,  
pracownik Muzeum Krakowa*